

Śmierć w luksusowym hotelu

„Halka” Stanisława Moniuszki w Theater an der Wien



Alexey Tikhomirov (Stolnik), Arnold Schoenberg Chor , fot. Monika Rittershaus
Jolanta Łada-Zielke (Hamburg)

Ukoronowaniem Roku Moniuszkowskiego 2019 było wystawienie opery „Halka” w Theater an der Wien, pod dyrekcją Łukasza Borowicza i w reżyserii Mariusza Trelińskiego. Projekt zrealizowano w ramach koprodukcji z Operą Narodową w Warszawie. Jego pomysłodawcą i koordynatorem był Piotr Beczała, który pracował nad nim przez ostatnie osiem lat, a w przedstawieniu wykonał partię Jontka. Obok niego wystąpili Corinne Winters jako Halka (w jednym z przedstawień zastąpiona przez Ewę Vesin), Tomasz Konieczny (Janusz), Natalia Kawalek (Zofia), Aleksiej Tikomirow (Stolnik), Łukasz Jakobski (Dziemba) i Sreten Manojlović (Dudziarz). Na scenie wystąpił także Chór im. Arnolda Schönberga i zespół tancerzy Opery Narodowej z Warszawy. Śpiewakom towarzyszyła Radiowa Orkiestra Symfoniczna

ORF z Wiednia.

Na scenie Theater an der Wien zagrano „Halkę” sześć razy, w okresie 15 do 31 grudnia 2019. Bilety na premierę rozeszły się błyskawicznie jeszcze w lipcu, ale kolejne przedstawienia też cieszyły się dużym zainteresowaniem miejscowej, polskiej i zagranicznej publiczności. W *foyer* słychać było rozmowy w języku niemieckim, polskim i angielskim.



Tomasz Konieczny (Janusz), Arnold Schoenberg Chor, fot. Monika Rittershaus



Corinne Winters (Halka), fot. Monika Rittershaus

Reżyser przeniósł czas akcji w lata siedemdziesiąte, a na miejsce rozgrywających się wydarzeń wybrał hotel, którego dyrektorem jest Dziemba. W czasach gierkowskich zatrzymywali się w polskich hotelach bogaci prywatniarze, albo dewizowcy. Na taką postać wykreowany został Stolnik, który właśnie tutaj urządza przyjęcie zaręczynowe swojej córki. Jest wyniosły, arogancki i traktuje z góry personel, w który wcielili się członkowie chóru. Zofia, która w pierwszym momencie wywołuje skojarzenie z Paris Hilton, okazuje się później kobietą zdolną do współczucia. Mocny i wyrazisty głos Natali Kawałek kontrastuje z wizerunkiem rozpieszczonej „córeczki tatusia”. Ona i jej drużyna ubrane są zgodnie z ówczesną modą; spodnie-dzwony, krótkie, obcisłe sukienki, buty na koturnach. Okazuje się, że można w takich zatańczyć przynajmniej kilka początkowych taktów mazura, pod koniec pierwszego aktu. Najpierw młoda para, a następnie tancerze zaczynają mazura tradycyjnie, w trójdzielnym rytmie i z akcentem na raz, a po kilku taktach zaczynają „wygibasy” jak na współczesnej dyskotece. W strojach większości bohaterów - zarówno gości weselnych jak i obsługi hotelowej - dominuje tonacja czarno-biała. Nawet Górale tańczący zbójnickiego w drugiej części spektaklu mają czarno-białe stroje. Jedynie tytułowa bohaterka, która

pracuje w hotelu jako jedna z pokojówek, pojawia się we wspomnieniach Janusza w seksownej, zielonej... halce. Jej przyjaciel z dzieciństwa – Jontek jest jednym z kelnerów. Wprowadzenie sceny obrotowej w niektórych fragmentach umożliwia widzom zajrzenie zarówno na salę balową, jak i do kuchni, na zaplecze oraz do pokoju, w którym zatrzymał się Janusz. Zabieg ten nadaje akcji podobne tempo jak w filmowej wersji „Wesela” Wyspiańskiego w reżyserii Andrzeja Wajdy.



Piotr Beczała (Jontek), Corinne Winters (Halka), Tomasz Konieczny (Janusz), Arnold Schoenberg Chor, fot. Monika Rittershaus



Piotr Beczała (Jontek), Tomasz Konieczny (Janusz), fot. Monika Rittershaus
Niemieckojęzyczni recenzenci porównywali początek spektaklu do popularnego cyklu filmów kryminalnych „Tatort”^[1], emitowanych w pierwszym programie niemieckiej telewizji po niedzielnych wiadomościach. Przedstawienie zaczyna się w kompletnej ciszy. Janusz budzi się w pokoju hotelowym i z przerażeniem dostrzega ekipę dochodzeniową kręcącą się po obejściu. Na jednym ze stołów w sali balowej, gdzie poprzedniego dnia odbywało się wesele, leży martwe ciało topielicy, nad którym pochyla się lekarz sądowy. Treść opery pokazana została jako retrospekcja zachodząca w umyśle bohatera, ciąg wydarzeń poprzedzających tragiczny koniec.

Centralną postacią tej inscenizacji jest Janusz. W interpretacji Tomasza Koniecznego odbiega on od wizerunku bogatego panicza, który w cyniczny sposób uwiódł i porzucił wiejską dziewczynę. To człowiek nieszczęśliwy, który nie przewidział konsekwencji swojego lekkomyślnego postępowania i popełniony błąd właśnie mści się na nim. Z jednej strony Janusz chce pozbyć się Halki, której obecność zagraża jego intratnemu małżeństwu; z drugiej tęskni za tą dziewczyną, która potrafi kochać aż do samounicestwienia. Impreza zaręczynowa i samo wesele zakłócone są

przez dobiegające z zewnątrz odgłosy burzy, która obrazuje burzę uczuć w sercu Janusza. Wciska Jontkowi do ręki banknoty, żeby zabrał stąd Halkę, a kiedy oboje opowiadają o całym zajściu w kuchni, obserwuje ich przez szybę. Narodziny nieślubnego dziecka Halki Treliński zamienił na poronienie. Widząc pokrwawioną dziewczynę leżącą na stole w kuchni, Janusz ucieka. Potem wraca, ale nie zastaje już nikogo, ponieważ Jontek zdążył zabrać stamtąd Halkę i zatrzeć ślady całego zajścia. Janusz płacze z rozpaczy i z bezsilności; jest to bardzo poruszająca scena.



Piotr Beczała (Jontek) , fot. Monika Rittershaus

Wzruszający jest także Piotr Beczała wykonujący arię „Szumią jodły na gór szczycie”. Łzy w oczach miały nawet panie nie znające języka polskiego, które musiały co chwilę zerkać na niemieckie tłumaczenie libretta, pojawiające się na tablicy świetlnej.

Miałam okazję obejrzeć akurat to przedstawienie, w którym Halkę zaśpiewała polska sopranistka Ewa Vesin. Przyleciała do Wiednia w zastępstwie za chorą Corinne Winters, na dwie godziny przed rozpoczęciem spektaklu. Na szczęście znała

inscenizację Trelińskiego, ponieważ będzie śpiewać Halkę od lutego 2020 roku w Teatrze Wielkim w Warszawie, w ramach kontynuacji projektu i brała już udział w próbach. Poruszała się pewnie w scenografii Borisa Kudlički, ale starała się jak najczęściej utrzymać kontakt wzrokowy z dyrygentem. Podczas sceny miłosnej z Januszem zerknęła zza obejmujących ją ramion Koniecznego w kierunku Łukasza Borowicza. Mistrzowsko wykonała partię Halki, pokazując aktorsko i wokalnie jej przemianę z zakochanej i rozmarzonej dziewczyny w „kobietę po przejściach”, której obłąkanie jest jak najbardziej uzasadnione. Jej ostatnia, „pożegnalna” aria, kiedy przebacza Januszowi i postanawia odejść, również wywołała łzy u części widowni. Właściwie wszyscy soliści zaprezentowali się od najlepszej strony, obojętnie czy mieli do zaśpiewania większe partie, czy też tylko jedną frazę, jak na przykład Dudziarz. Publiczność nagrodziła ich burzliwymi i długimi brawami.

Tak zainscenizowaną „Halkę” można odnieść też do czasów współczesnych, nie tylko do lat siedemdziesiątych. Tylko jeden szczegół wskazuje na tamtą epokę; niektórzy z bohaterów „palą” papierosy w pomieszczeniach publicznych, co dzisiaj jest zabronione.



Ensemble Tänzerinnen & Tänzer , fot. Monika Rittershaus



Corinne Winters (Halka), fot. Monika Rittershaus

Myślę, że powinno być więcej projektów z polską muzyką operową, realizowanych w międzynarodowej obsadzie, które przyczyniają się do szerszego rozpropagowania naszej kultury muzycznej. Zagraniczni artyści, zaangażowani w polskie przedsięwzięcia artystyczne, stają się ambasadorami polskiej sztuki w swoich środowiskach. Stanisław Moniuszko grywany jest rzadziej za granicą niż jego słowiańscy koledzy, jak Janáček, Smetana, Dvořák i Czajkowski. Dzięki wiedeńskiej realizacji „*Halki*” twórca polskiej opery narodowej stał się bardziej znany na międzynarodowej scenie.

[1] „Tatort” oznacza dosłownie po niemiecku „miejsce przestępstwa”.

Spojrzenie zza Odry na życie i twórczość Stanisława Moniuszki

Jolanta Łada-Zielke (*Hamburg, Niemcy*)

Rok 2019 jest Rokiem Stanisława Moniuszki (1819-1872). Twórca „Śpiewników domowych” i polskiej opery narodowej urodził się dokładnie 200 lat temu; 5 maja 1819 r. w Ubielu koło Mińska. Z okazji jubileuszu w lutym tego roku ukazała się pierwsza niemieckojęzyczna biografia kompozytora, napisana przez doktora Rüdigera Rittera „Der Tröster der Nation. Stanisław Moniuszko und seine Musik“ (tłum. niem. „Pocieszyciel narodu. Stanisław Moniuszko i jego muzyka”), wydana w ramach cyklu „Polnische Profile” przez Harrassowitz Verlag w Wiesbaden. Autor jest historykiem i muzykologiem pracującym w Instytucie Wschodnioeuropejskim Uniwersytetu w Berlinie. Obiektywnie i rzeczowo opisuje życie i twórczość twórcy „Halki” i „Strasznego Dworu”.

Rüdiger Ritter

Der Tröster der Nation

Stanisław Moniuszko und seine Musik

Harrassowitz

6

DEUTSCHES
POLNISCHES
INSTITUT
PROFIL

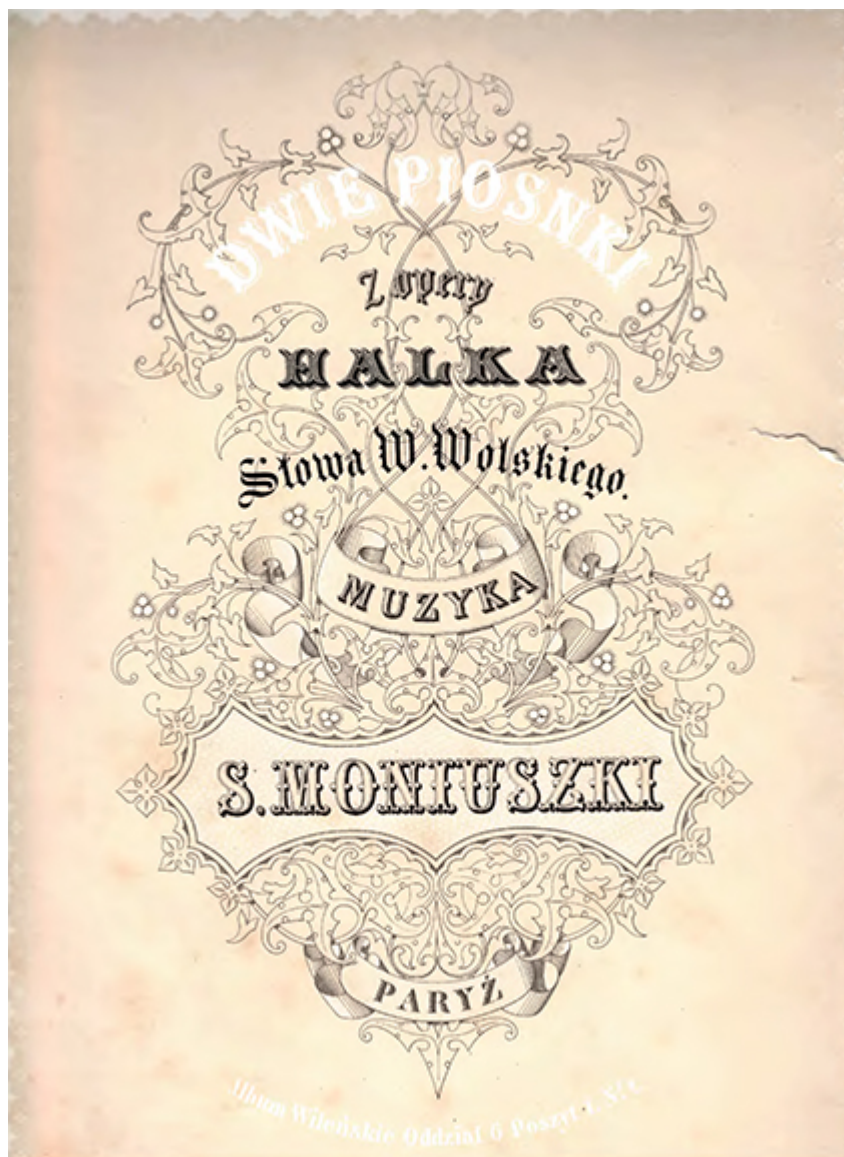


Doktor Ritter zwraca uwagę na fakt, że Stanisław Moniuszko, podobnie jak Adam Mickiewicz, urodził się na pograniczu trzech kultur: białoruskiej, litewskiej i polskiej. Studiował najpierw w Wilnie, a następnie przez trzy lata w Berlinie u Carla Friedricha Rungenhagena, wielkiego propagatora dzieł Bacha, Haendla, Mendelssohna, Loewego i Schumanna. Rungenhagen kierował berlińską *Singakademie*. Moniuszko miał więc styczność z muzyką wokalną i wokально-instrumentalną, co miało niewątpliwy wpływ na jego twórczość. Podczas studiów zastępował swojego profesora prowadząc zajęcia z chórem lub akompaniując na próbach. Działalność kompozytorską prowadził początkowo w Wilnie, później w Warszawie. W jego wcześniejszych utworach widoczne są wpływy trzech kultur, w których kręgu dorastał. Przykładowo, kantaty *Milda* i *Nijoła* – oparte są na mitologii litewskiej, natomiast *Widma* – na motywach II części *Dziadów* Mickiewicza,

nawiązujących do białoruskiego obrzędu przywoływania zmarłych. Skomponował również muzykę do poematu Władysława Syrokomli *Córa Piastów*, opowiadającego o XIII-wiecznym konflikcie polsko-litewskim, zakończonym pojednaniem i małżeństwem litewskiego księcia Trojdena z księżniczną Hanną, córką Konrada Mazowieckiego.

W kręgu opery narodowej

Podczas gdy Fryderyk Chopin pisał głównie utwory na fortepian, domeną Moniuszki stała się muzyka wokalnie-instrumentalna. Jego *Śpiewniki domowe* zawierały pieśni, których teksty były oparte na legendach, sagach i baśniach. Wykonywane w rodzinnym gronie, odgrywały wielką rolę w patriotycznym wychowywaniu dzieci. Kompozytor wpisuje się w rozwijający się wówczas w Europie nurt opery narodowej, reprezentowany w Niemczech przez Ryszarda Wagnera, a w Rosji przez Michała Glinkę. Podobnie jak Wagnerowi, nie udało się Moniuszce zdobyć uznania w Paryżu, choć jego utwory były tam wydawane drukiem, między innymi przez Jana Kazimierza Wilczyńskiego w ramach tzw. *Albumu Wileńskiego*. Poza tym obaj kompozytorzy pracowali w zupełnie odmiennych warunkach. Nad autorem *Prząśniczki* wisiał miecz Damoklesa w postaci carskiej cenzury, która, zwłaszcza po klęsce powstania styczniowego, usiłowała usunąć polskie opery z repertuaru Teatru Wielkiego, zastępując je włoskimi i francuskimi. Pozwalniano wtedy z pracy śpiewaków specjalizujących się w polskim repertuarze. *Straszny Dwór* (premiera 28 września 1865) został zdjęty z afisza po trzecim przedstawieniu ze względu na swoją patriotyczną wymowę. Wagner był ścigany listem gończym po upadku „rewolucji majowej” 1849 r. w Dreźnie, mającej na celu obalenie monarchii i ustanowienie republiki. Mimo, że udział kompozytora w tych wydarzeniach miał charakter wyłącznie propagandowy, zmuszony był uciec do Szwajcarii i nie pojawił się na premierze *Lohengrina* w Weimarze w 1850 r. Ale choć prześladowano go jako domniemanego rewolucjonistę, nie zaprzestano grania jego oper na niemieckich scenach.



Paryskie wydanie „Dwóch piosnek” z „Halki” w drukarni Lemerciera, w ramach cyklu „Album Wileński”, Oddział 6, Poszyt L (50) Nr. 1”, wydawanego przez Jana Kazimierza Wilczyńskiego, arch. doktora Władysława Balickiego z Łańcuta.

Karol Musioł w książce *Wagner a Polska* wysunął tezę, że Moniuszko czerpał inspirację z twórczości Ryszarda Wagnera. Jako jeden z przykładów podaje chór hafciarek z II aktu *Strasznego Dworu*, który miałyby być odpowiednikiem chóru przątek z *Holendra tułacza*. Kiedy zapytałam doktora Rittera o zdanie na ten temat, odpowiedział, że byłby ostrożny z takim porównywaniem. Jeżeli mamy w dwóch utworach podobne sceny, nie oznacza to, że jedna musi być zaczerpnięta z drugiej. Podobieństwo kończy się tu zresztą na robótkach ręcznych. W *Strasznym Dworze*, podczas haftowania toczy się wesoła rozmowa na temat planowanej zabawy sylwestrowej, natomiast w *Holendrze...* centralną postacią tej sceny jest Senta, odbiegająca swoim zachowaniem od pozostałych dziewcząt. Pokrewieństwo

muzyczne z autorem *Pierścienia Nibelunga* widoczne jest bardziej w późniejszej operze Moniuszki *Paria*, której akcja toczy się w Indiach. Ponadto osobą łączącą obu kompozytorów jest Maria Kalergis-Muchanow (1822-1874), która przez jakiś czas promowała dzieła każdego z nich. Z Wagnerem Moniuszko nigdy się nie spotkał, pozostawał za to w kontakcie listowym z Gioacchino Rossinim, któremu zadedykował *III Litanię Ostrobramską*.

Za polską operę narodową została uznana *Halka* skomponowana do libretta Włodzimierza Wolskiego. Premiera jej ostatecznej, czteroaktowej wersji odbyła się 1 stycznia 1858 r. w Warszawie, do 1900 r. włącznie odbyło się aż pięćset przedstawień, a do 1912 r. - siedemset. W roku 1869 miała swoją premierę w Lublinie, a w latach siedemdziesiątych XIX wieku wystawiono ją także w Łodzi i w Poznaniu. W 1868 r. zawitała do Pragi, gdzie odniosła wielki sukces. Doktor Ritter zauważa, że podobna w treści jest opera francuskiego twórcy Daniela Aubera (1782-1871) *Niema z Portici*, bo też traktuje o uwiedzeniu i porzuceniu dziewczyny z ludu przez bogatego panicza. Za polskim, narodowym charakterem opery Moniuszki przemawia jej warstwa muzyczna, oddająca atmosferę polskiego dworu szlacheckiego i góralskiej wsi, głównie przez obecność polskich tańców ludowych, takich jak mazur, polonez, kujawiak, krakowiak.

Pierwsze wystawienie *Halki* w 1847 r. w Wilnie spotkało się z krytyką ze strony osób, które uważały polską szlachtę za reprezentanta narodu. Mieli za złe zwłaszcza libreciście, że przedstawił ją w tak niekorzystnym świetle. Ritter przytacza tu opinię poety Karola Balińskiego, który mając w pamięci „rzeź galicyjską” 1846 r., odniósł się sceptycznie do pomysłu zrobienia z prostych wieśniaków głównych bohaterów. Z dzisiejszego punktu widzenia *Halka* zawiera zarówno elementy polskiego romantyzmu (problem nieszczęśliwej miłości prowadzącej do obłąkania), jak i warszawskiego pozytywizmu (pokazanie konieczności współdziałania warstw uprzywilejowanych z ludem), charakterystycznego dla drugiej połowy XIX wieku. Wileńską, dwuaktową wersję *Halki* możemy uznać za feministyczną, bo ostrze jest tam skierowane przeciwko wiarołomnemu arystokracie: *Tak to z panami, to taka miłość ich* (akt II, scena 2). W ujęciu warszawskim Janusz zostaje potraktowany łagodniej, a lud wzdycha nad losem wiejskich dziewcząt: *Tak to z dziewczkami, taka to dola ich* (akt III, finał).



Litografia przedstawiająca Paulinę Rivoli, pierwszą odtwórczynią roli *Halki* w Warszawie w 1858 r., wykonaną na podstawie rysunku Marcina Zaleskiego, arch. doktora Władysława Balickiego z Łańcuta.

Wędrownka *Halki* po niemieckich scenach

W końcowej części biografii znajdujemy informacje o przedstawieniach *Halki* na obszarze niemieckojęzycznym, z których pierwsze odbyło się w 1926 r. w *Volksoper* w Wiedniu. W Hamburgu została wystawiona 14 maja 1935 r., przy współudziale Teatru Wielkiego w Warszawie, a tamtejsza krytyka przyjęła ją bardzo przychylnie. Brzmi paradoksalnie, ale w tym czasie stosunki między II Rzeczypospolitą a narodowosocjalistyczną III Rzeszą były jeszcze w miarę poprawne. Dwa dni przed hamburską premierą *Halki* zmarł w Warszawie Józef Piłsudski. Z tego powodu Hitler ogłosił w Niemczech żałobę narodową, a 18 maja odbyło się w katedrze św. Jadwigi

w Berlinie nabożeństwo żałobne z udziałem przedstawicieli władz. 15 listopada 1936 r. *Halkę* wystawiono w Berlinie i to z inicjatywy Heinza Tietjena, dyrygenta zaangażowanego przy Festiwalu Oper Ryszarda Wagnera w Bayreuth. Jednak brak bliższych danych na temat tych przedstawień, ponieważ wiele materiałów przepadło podczas II wojny światowej.

Opera gościła często na scenach byłej NRD. W 1959 r. ukazało się w Lipsku kieszonkowe wydanie niemieckiej wersji libretta, opatrzone wstępem Dietera Härtwiga, który zintepretował treść utworu „w duchu walki klas”. Jednocześnie zwrócił uwagę na elementy typowo góralskie w warstwie muzycznej, m. in. na obecność ludowych, regionalnych instrumentów, takich jak gęśle, basetla i dudy.

Z powodu braku promotora

Biografia Moniuszki autorstwa doktora Rittera jest wolna od wszelkich uprzedzeń i ideologii. Dzięki bardzo dobrej znajomości języka polskiego, autor cytuje i tłumaczy wiele fragmentów recenzji, jakie pojawiały się w ówczesnych czasopismach, a więc w *Ruchu Muzycznym*, *Kurierze Wileńskim*, *Gazecie Warszawskiej*, *Echu Muzycznym*, *Teatralnym i Artystycznym*, *Tygodniku Ilustrowanym* i innych. Próbuje też odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Moniuszko nie zdobył takiej popularności, jak jego o sześć lat starszy kolega Ryszard Wagner i jego rodak Fryderyk Chopin. Przytacza wypowiedź Antoniego Sygietyńskiego, jaka pojawiła się na łamach *Kuriera Warszawskiego* z okazji pięćsetnego wystawienia *Halki*, że muzyka Chopina przeznaczona jest „dla elit”, a utwory Moniuszki „dla wszystkich”. Ale Chopin miał wielkiego propagatora swojej twórczości w osobie Ignacego Jana Paderewskiego, który promował ją za oceanem. Wagnerowi pomógł finansowo i logistycznie jego wielbiciel król Ludwik II Bawarski.

Jan Sebastian Bach stał się sławny dopiero sto lat po śmierci, za sprawą Feliksa Mendelssohna, który odkrył jego dzieła i doprowadził do ich koncertowego wykonania. Zdaniem Rittera, Stanisław Moniuszko podzielił los tych kompozytorów, którzy tylko dlatego pozostali nieznanymi szerszej publiczności, że w ich otoczeniu nie znalazł się ktoś, kto wypromowałby ich utwory poza Europą Wschodnią.

Jedyną wadą książki jest jej zbyt mały format, do którego dostosowano wielkość czcionki. Nie obejdzie się więc bez okularów do czytania, ale naprawdę warto.



Rüdiger Ritter

Wielbiciele twórczości Stanisława Moniuszki czekają na premierę *Halki* w *Theater an der Wien*, pod batutą Łukasza Borowicza i w reżyserii Mariusza Trelińskiego, która odbędzie się 8 grudnia 2019 r. Pomysłodawcą i koordynatorem projektu jest Piotr Beczała, który wykona partię Jontka. Jak informuje biuro prasowe teatru, sprzedaż biletów rozpocznie się w sobotę 15 czerwca o godzinie 10:00. Wszelkie informacje na ten temat dostępne są pod linkiem:

<https://www.theater-wien.at/de/programm/production/873/Halka>

Wywiad Jolanty Łady-Zielke z Piotrem Beczałą:

<https://www.cultureave.com/piotr-beczala-w-mekce-wagnerianow/>

Życie rodzinne Stanisława Moniuszki

Z okazji 200. rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki Senat Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił rok 2019 - Rokiem Stanisława Moniuszki.

Stefan Król (*Kanada*)



Ubiel, miejsce urodzenia Stanisława Moniuszki, rycina Napoleona Ordy.

Rodzina Moniuszki

Miała Polska XIX w. dwu geniuszy muzycznych nierównej zresztą miary i wielkich chociaż różnych zasług: Fryderyka Chopina i Stanisława Moniuszkę. O ile jednak

życiu prywatnemu Chopina poświęcono wiele powieści, sztuk teatralnych, filmów, a także biografii, to życie Moniuszki jest prawie nieznane szerszemu ogółowi. Szkoda, bo życie "ojca opery narodowej" jest naprawdę warte poznania, choćby dlatego, że takich rodzin jak rodzina Moniuszków w naszych antyrodzinnych czasach już nie ma.

W maju urodziłeś się kochany Stasiu - wielki był kłopot nimesz przyszedł na świat; pięć dni Matka się dręczyła. Ochrzczono cię 8 maja i dano ci imię Dziada, abys był jak on bogobojnym i szczęśliwym...

- tak pisał do syna jego ojciec, kapitan wojsk napoleońskich, Czesław Moniuszko. Syn urodził się 5 maja w 1819 roku w majątku rodzicielskim Ubiel pod Mińskiem na dzisiejszej Białorusi.

Świetność rodu Moniuszków zaczyna się od owego Dziada, który jako wielce chude pacholę, herbu Krzywda, wyruszył z Podlasia szukać fortuny i "zawieruszył się na Litwie". Na dzierżawach, dostawach, pożyczaniu pieniędzy magnatom, z niebywałym u szlachty tamtych czasów, drugiej połowy XVIII w., talentem do interesów zdołał zgromadzić milionowy majątek. Legendy krążyły o skrzętności Stanisława Moniuszki, obdarzonego zaszczytnym tytułem Sędziego Wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego. Podobno sfukał ostro za karygodne marnotrawstwo syna Czesława, gdy ten do przetkania fajki podał mu słomkę - z kłosem wypełnionym ziarnami!

Onże Czesław zostawia taki wizerunek sędziego Stanisława Moniuszki w wspomnieniach dla syna:

Dziad twój był apostołem w okolicy, wprowadził zwyczaj powitania chrześcijańskiego: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, który jest zwyczajem na Podlasiu. Bóg mu błogostawił, bo się go nie wstydził.

Mimo późnego ożenku, bo szedł do ołtarza czterdziestkę przekroczywszy, doczekał się pan sędzia sześciu synów i czterech córek. Trzeba przyznać, że dobrze zaopatrzył na życie swoje stadko. Córki otrzymały dostatnie posagi, natomiast sześciu synów wyposażył, tyleż w dobra materialne, co duchowe, dając im świetne wykształcenie. Właściwie każdy z pięciu stryjów autora *Halki* zasługuje na osobną monografię. Absolwenci Uniwersytetu Wileńskiego, z tytułami doktorów filozofii i prawa, głęboko

wykształceni, wielcy społecznicy i co najważniejsze – wspaniali Polacy.

Najstarszy stryj, pułkownik Ignacy Moniuszko własnym sumptem pułk strzelców dla armii napoleońskiej wystawił, dzielny, prawy, waleczny. Jemu wdzięczny bratanek zadedykował “od serca do serca” – jak napisał – operę *Verbum nobile*.

Major Dominik Moniuszko – najślawniejszy z braci. Wielki filantrop obywatel – tak go nazywała prasa. Majątek rozdzielił między swych chłopów. W swych włościach walczył o ideał ojczyzny, gdzie “wszyscy równi i szczęśliwi beda”. Założył dla dawnych poddanych szkoły i szpitale. Napisał proroczo: “Teraz mych postępów ocenić nie umięją i jak wariata wyśmiewają (...). Ale przyjdzie czas, kiedy wspomną o mnie!” Dziś historycy porównują Dominika Moniuszkę do Kościuszki i Staszica! Biografowie Moniuszki piszą o wstrząsającym kontraście jakim był widok chłopów z dóbr Dominika – wykształconych, godnych – “obok ich sąsiadów, ciemnych, biednych i na pół dzikich”.

Józef Moniuszko – stryj trzeci – był wielkim teatromanem, który na swe amatorskie przedstawienia ku zgorszeniu braci szlachty włościan zapraszał, do stołu ich pospołu z dostojnymi gośćmi sadzając.

Kazimierz Moniuszko – stryj czwarty – uważany jest za jednego z najwybitniejszych absolwentów Uniwersytetu Wileńskiego. Doktor praw, wizytator szkół na Litwie i Wołyniu, wszechstronnie wykształcony, zamiłowany i botanik i bibliofil. On to – bywało – czytał o wieczornej porze małemu bratankowi Stasiowi przemycony z Paryża tomik zaczynający się od słów “Litwo, ojczyzno moja...” Tak żegnali Kazimierza Moniuszke poeci:

On był sam żywą księgą, z której wspomnieć miło,

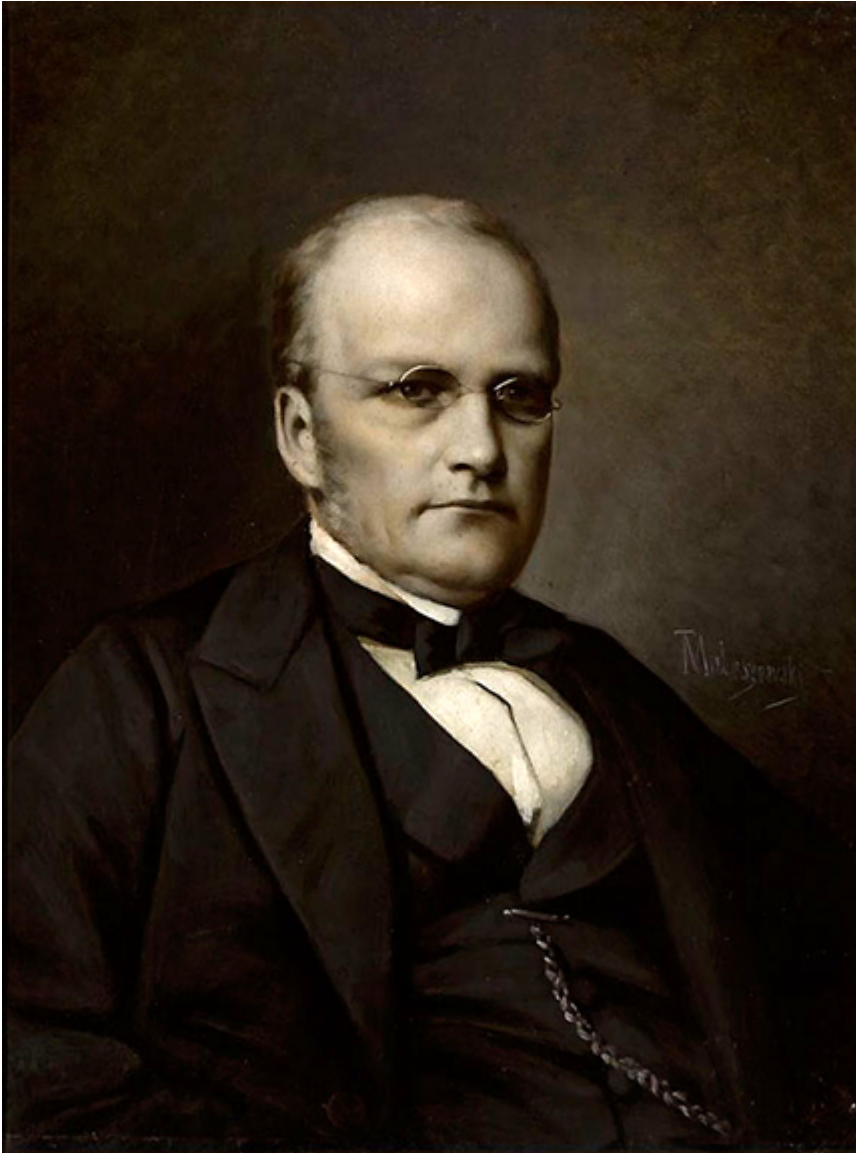
Tyle sie naczytało, tyle nauczyło! (...)

Każda jego rozmowa była księgi kartą,

Czytania i długiego rozmyślenia wartą.

I stryj ostatni – najmłodszy – Aleksander, świetny lingwista, znawca greki i łaciny,

miłośnik malarstwa – całe niedługie życie (35 lat) spędził w ciszy domowego ogniska.



Stanisław Moniuszko, fot. Tytus Maleszewski, Muzeum Narodowe w Warszawie, za Wikipedią.

Z sześciu synów jam się piąty urodził w roku 1790, w epoce burzliwej, w której smutne gotowały się wypadki dla naszej Polskiej Ojczyzny

- napisze w *Pamiętniku* Czesław Moniuszko, prezentując się jako “adiutant generałów” i “kapitan Wojsk Polskich”.

Razem z braćmi – Ignacym i Dominikiem – odbył całą kampanię napoleońską, przeszedł szlak od owej wiosny 1812 r. – która miała być “wiosną

zmartwychwstania”, po straszliwą zimę, która utopiła w krach Berezyny nadzieje Polaków.

Mając 28 lat ożenił się z Elżbietą Madżarską. “Bóg pobłogosławił temu wyborowi, osłodził mnie wszystkie przykrości życia” – napisze w *Pamiętniku* kapitan Moniuszko, nazywając żonę “aniołem dobroci, łagodności niebiańskiej”.

Czesław Moniuszko był najbardziej upośledzony z szóstki braci. Studiów skończyć nie zdążył, ospa poznała go bliznami, niedowidział na jedno oko. Jego ojciec – ówże “bogobojny” sędzia Stanisław – sam piękny, atletycznej postawy mężczyzna, zapewniał syna-brzydala, że mu Opatrzność w czym innym nagrodzi. I rzeczywiście. Tylko on z dumą mógł rymować:

Jestem ojcem Stanisława

Jego głośnia będzie sława.

Dzieciństwo, młodość, małżeństwo

Nie należałem wcale do dzieci zwanych cudownymi, lecz od najmłodszych lat czułem nieprzeparty pociąg do muzyki, (...). Obdarzony bystrym i delikatnym słuchem, ledwie zaczął chodzić, już zatrzymywałem w pamięci każdą nutę słyszanych piosenek. Matka moja najpierwsza dostrzegła tę połyskującą iskierkę zdolności i (...) zaczęła mnie uczyć początków ukochanej sztuki na klawikordzie (...)

- wspominał Moniuszko.

Pierwszą szkołą pojmowania muzyki były dla mnie „Śpiewy historyczne” Niemcewicza, wykonywane dziwnie miłym głosem przez moją matkę...

Śpiewy historyczne napisane przez adiutanta naczelnika Kościuszki, towarzysza

niewoli i Maciejowic – Juliana Ursyna Niemcewicza – niejednego polskiego pokolenia miały być nauczycielem. Oto Henryk Sienkiewicz – na pytanie o pierwsze historii pojmowanie – odpowie:

Nie wiem, czy umiałem już czytać, gdy uczono mnie „Śpiewów historycznych” Niemcewicza. Chciałem wówczas jeździć po cecorskim polu odważny i smutny...

Grały kuranty starych zegarów w dworku państwa Moniuszków, trzaskały ogniem szczapy na kominku, a ojciec kapitan i stryjowie spod znaków napoleońskich nucili dumy o polskich hetmanach... Albowiem, jak wierzył Niemcewicz:

Mogą burzyciele świata gubić narody i niszczyć księgi, ale nie stłumią nigdy w ustach ojców tych pieśni, którymi przypominają dzieciom, że miały ojczyznę...

Pan Czesław lubił powtarzać: Czego się skorupa za młodu napije, tym na starość trąci! Przekonany o słuszności swego porzekadła powiódł pan Czesław swego jedynaka w 1827 r. na nauki do Warszawy, gdzie zamieszkali w Pałacu Staszica na Krakowskim Przedmieściu. Niedaleko obok mieszkali dwaj inni młodzieńcy: Fryderyk Chopin i Zygmunt Krasiński, których zapewne mały Staś nieraz musiał mijać.



Stanisław Moniuszko, rys. Ksawery Pillati, za Wikipedią.

Wśród nauczycieli małego Moniuszki był sam Joachim Lelewel, o którym pan Czesław napisze z atencją, że jako jeszcze dawny znajomy z Uniwersytetu Wileńskiego i

sławny historyk służył mi za przewodnika do prowadzenia mego dziecka... Uczzone z nim rozmowy czyniły nam wielką satysfakcję i korzyść...

Do końca życia historia będzie wielką pasją Stanisława Moniuszki, a kroniki Jana Długosza - ulubioną lekturą.

Po edukacji w warszawskim gimnazjum Ojców Pijarów i gimnazjum w Mińsku - z nauczycielem muzyki Dominikiem Stefanowiczem, którego Moniuszko nazwie

„nieoszacowanym, rozmiłowanym w swej sztuce” należało pomysleć o studiach za granicą.

Właśnie gotował się siedemnastoletni młodzianiec do wyjazdu - gdy w mieście nad Wilią spadła na niego jak grom z jasnego nieba - miłość.

„Jeszcze głosu Stasia nie słyszałam, eolo był pierwszym naszym pośrednikiem” - wyzna później panna Aleksandra Mullerówna z uczciwej, mieszczańskiej, wileńskiej rodziny. W domu zajezdnym prowadzonym przez jej zapobiegliwą matkę, Marię, dla zamożnej szlachty odezwały się oto pewnego dnia miękkie dźwięki instrumentu zwanego melodyjnie eolomelodikonem. Zawtórowały one romantycznej lekturze panny Aleksandry, która czytywała Mickiewicza i marzyła by i jej ktoś powiedział: „...będę ja przy tobie, bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił”.

Kiedy spotkali się na załomie schodów - bał się spojrzeć na szeleszczącą muślinami boginkę. Taki był niepozorny. Niewysoki. W okularach. Utykał. W szkole koledzy przezywali go drwiąco „paniczykiem”. Wolał marzyć i muzykować. A wiersz Mickiewicza spełnił się w tym przypadku nie tylko romantycznie, ale dosłownie: wszędzie i zawsze byli przy sobie. Choć na początku czekała ich rozłąka. Bowiem trzeźwa mama Mullerowa zażądała kategorycznie - na szczęście dla muzyki - by siedemnastoletni narzeczony ukończył, pierwej nim stanie przed ołtarzem, solenne studia muzyczne. Tak też się stało.

Z Niemiec, z Berlina gdzie zgłębiał tajniki harmonii, instrumentacji, dyrygentury i drukował swe pierwsze pieśni biegły nieomal codziennie błękitne listy do Wilna z najczulszymi słowami miłości.

Po skończeniu studiów berlińskich i powrocie młodziutkiego kompozytora do Wilna rodzice ani chwili nie stawiali zakochanym przeszkód na drodze do ołtarza. Papa Moniuszko wyrysował piękne „eolo” - pierwszego miłości pośrednika - i posłał narzeczonej syna z tkliwym apelem:

bądź jego moralności stróżem, a on twym pocieszycielem. Waszą niewinną, anielską miłość niech Bóg wspiera.

W Pamiętniku zaś zapisał, że Staś

pokochał się w córce pułkownikowej Mullerowej, a projekt jedynaka widać był wolą Boską - a lubo zdawał się ludziom za wczesny - wolałem się na to zgodzić i błogostawiłem z duszy i serca.

I gdy 24 sierpnia 1840 r. w kościółku na Antokolu ślubował jej miłość i wierność, dwudziestojednoletni pan młody wierzył, że jak w swojej piosence uczyni z tej "polnej różyczki" prawdziwą królową.



Stanisław Moniuszko, fot. Polona, domena publiczna.

I tak się stało. W romantycznej epoce, gdy żony uważano za coś rozpaczliwie banalnego - przypomnijmy uwagę Krasińskiego, że anielska ukochana i żona "dobra do cerowania pończoch" nie mogą być tą samą osobą! - pani Aleksandra Moniuszkowa zwana czule przez męża Omką lub Omtaszkiem była przez lat 32 prawdziwą królową małżeńskiej miłości. Ona, "proza zupełna, kądziel i wrzeciono" - jak pisała żartobliwie o sobie - stała się adresatką słów, które przez lat trzy dziesiątki nie zmieniły barwy najczulszej: "Moja Omeczko złota", "Moje jedyne szczęście i życie". Gdziekolwiek jest - w Rosji, Warszawie, Paryżu - pisze do żony w podobny sposób jak w liście z Petersburga z sierpnia 1842 r:

Tylko Ty, moja najdroższa, szanuj siebie, jako moje najważniejsze dobro, w smutku najlepszą pociechą, w radości jedyną towarzyszką, opiekunką dzieci naszych.

A "dzieci naszych" było ni mniej ni więcej, lecz jak u dziada Stanisława - dziesięcioro! Papa kapitan grzmi radośnie:

Brawo! Panie Stanisławie wstepujesz w ślady swego Dziada, któren nasiał Moniuszków jak bobu... Życzę, zebyś miał tyle pociechy ile ja ze swego syna...

Pani Moniuszkowa, matka jedynaka, wzdycha z podziwem: "Moja synowa, pracowita kobiecina".

Legenda domowa powiada, że po narodzinach Stasia, do dworku w Ubielu wpadła jaskółka i zaczęła lepić gniazdo nad kołyską... Symbol domowego szczęścia.

I jest Stanisław Moniuszko jednym z nielicznych, jeśli nie jedynym! - wśród naszych wielkich - posiadającym ognisko rodzinne - wzór miłości, ciepła, zrozumienia.

Na podstawie książki Barbary Wachowicz: „Malwy na lewadach”. Wszystkie cytaty pochodzą z tej książki.



Stefan Król, fot. arch. Marianny Król.

Stefan Król (1937-2015) – kanadyjski fizyk, piszący felietony.

<http://www.cultureave.com/stefan-krol-glos-w-dyskusji/>

Za udostępnienie materiałów dziękujemy żonie autora, pani Mariannie Król z Kanady.

Redakcja